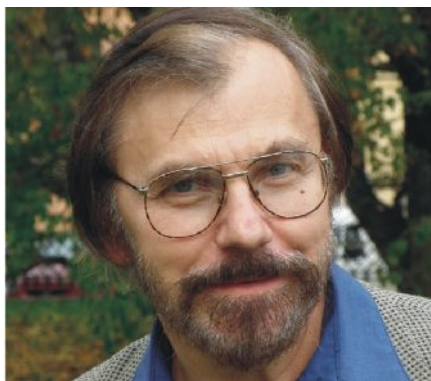


Listy do Pani A. (125)



Poeta wyczerpany

Droga Pani!

Uczestniczyłem niedawno w Festiwalu Poezji Słowiańskiej organizowanym przez Aleksandra Nawrockiego. Impreza była ściśle połączona z jubileuszem dwudziestolecia powołania do życia cenionego periodyku „Poezja Dzisiaj”.

Właśnie przed dwudziestu laty z Aleksandrem Nawrockim rozmawialiśmy o jego zamiarze wydawania pisma, które miałyby wypełnić lukę po zlikwidowanej „Poezji”. Aleksander miał sporo wątpliwości. I to nie tylko dotyczących problemów edytorskich, ale i potrzeby takiego pisma; czy spełni swoją rolę; czy w ogóle ta formuła pisma drukowanego na papierze się nie przeżyła. Namawiałem go, by koniecznie spróbować. Wiedziałem, że zwłaszcza młodzi poeci nie mają gdzie drukować, nie było też zbyt wiele tytułów, w jakimś stopniu „edukacyjnych”.

Aleksander Nawrocki zaryzykował. I teraz możemy święcić jubileusz. Okazało się, że trwający do dziś sukces „Poezji Dzisiaj” polega głównie na nieuleganiu modom, zadęciom i nadęciom; na autentyczności i preferowaniu w tekstach walorów artystycznych. A o rzeczach najbardziej skomplikowanych można rozmawiać w sposób zrozumiały, co bynajmniej nie jest równoznaczne z zaniżaniem poziomu.

Myślałem o tym wszystkim siedząc – jak co roku – w sali w Muzeum Literatury: o piśmie, o upływie czasu, o poezji... Miałem wrażenie, że Pani jest koło mnie i zna moje myśli...

Z okazji jubileuszu wydał Nawrocki specjalny numer „Poezji Dzisiaj”, w którym obok różnych wspomnieniowych i krytyczno-literackich artykułów znalazła się spora ilość wierszy. Aleksander Nawrocki znalazł bardzo dobrą formułę ich publicznej prezentacji na inauguracyjnej gali. Wiersze czyta para wykonawców, autor zaś stoi na estradzie obok recytującego. To bardzo mi odpowiada. Wtedy nie mam tremy. Jestem niejako ukryty za słowem i głosem recytatora. Z zainteresowaniem słucham wierszy

innych uczestników Festiwalu. Czasem świetnych, niekiedy słabych. A za takie uważam wszelkie bogoojczyźniane ramoty. Pisane w szczerych intencjach, ale nieciekawie artystycznie. Kiedy więc wystąpił autor patetyczno-dydaktycznego wiersza, i zaczął z emfazą: „Ja – syn! Ty – syn!”, pomyślałem sobie, że zabrakło mi do kompletu drugiej osoby liczby mnogiej...

Zawsze też czekam na odnowienie relacji towarzyskich. Spotkałem dawno niewidzianego Adama Lizakowskiego, świetnego, uznanego poetę. Porozmawialiśmy bardzo serdecznie i wymieniliśmy się książkami. On dał mi swoje „Dzieci Gór Sowich”, ja Adamowi mój jubileuszowy „Spacer do siebie”.

Miło było zobaczyć Mirę Łukszę, Renę Marciniak, Andrzeja Kosmowskiego, Łyczczara Seliaszkiego, który tłumaczył moje i Ani (w tej kolejności) wiersze na bułgarski, Annę Czachorowską i wielu, wielu innych kolegów po piórze, z którymi nie mam codziennego kontaktu.

A po obiedzie i prezentacjach zagranicznych pism literackich, poszliśmy z Sebastianem Popowskim na piwo do „Literatki”. Czas nam upływał na ciekawej rozmowie. A potem do księgarni mieszczącej się w hali na Koszykowej. Odbywała się tam promocja powieści Agnieszki Walczak-Chojeckiej (córki Grzegorza Walczaka) „Królowa gwiazd”. Jest to rzecz o środowisku filmowców, o panienkach walczących o rolę, mających parcie na szkło, bez względu na autentyczny talent. To powtarza się w każdym środowisku artystycznym, literackim także, choć tu jest to może mniej widoczne.

Następnego dnia zaprowadziłem na spotkanie do Liceum im. Jarosława Dąbrowskiego grupę zagranicznych poetów: Tatianę Zitkovą, Siergieja Głowiuka, Łyczczara Seliaszkiego, Liubow Krasewską. Zaprosiła nas, jak co roku, animatorka życia kulturalnego, nieocieniona opiekunka młodych talentów pani Jadwiga Gaudasińska.

Tak więc nie można powiedzieć, że w Polsce nic się pod względem kulturalnym nie dzieje. Wkrótce po festiwalu Aleksandra Nawrockiego uczestniczyliśmy z Anią w arcyciekawych spotkaniach z Jackiem Łukasiewiczem. Poeta, profesor, przyjaciel Stanisława Grochowiaka, opowiadał o życiu i twórczości autora „Menueta z pogrzebaczem”. Bardzo ciekawie, rzeczowo, pięknym językiem, jaki dziś należy do rzadkości. Słuchaliśmy, zafascynowani tym, co mówił Profesor Jacek. Niedługo po tym spotkaniu było następne: promocja tomu Łukasiewicza – „Wiązania”. To zbiór haiku, w którym znalazło się trzysta dziewięćdziesiąt pięć tych krótkich utworów. Ułożone zostały w taki sposób, by stanowiły pewną całość, tworząc coś w rodzaju poematu, choć są to utwory całkiem odrębne. Daje to świetny efekt. Co za wirtuozerskie wycucie słowa! Bardzo Pani polecam. To rzeczywiście duchowa uczta.

Jak to w życiu, wydarzenia radosne, krzepiące przeplatają się ze smutnymi. Zmarł poeta, prozaik, lekarz, dokumentalista, były prezes wrocławskiego oddziału

Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, dr Jerzy Bogdan Kos. A prywatnie wuj Ani Musz. Jej babcia i dr Danuta Kos, żona Jerzego Bogdana, są rodzonymi siostrami. Doktor był bardzo popularną postacią w Trzebnicy i we Wrocławiu. Prócz kilku tomów świetnych wierszy napisał książkę m.in. o głośnej epidemii ospy, która miała miejsce w latach sześćdziesiątych.

Byliśmy z Anią na pogrzebie. Nie lubię tych ceremonii, ale niekiedy trzeba w nich uczestniczyć. Tutaj nawet sam chciałem jechać do kościoła i na cmentarz. Kos był jednym z ostatnich ludzi o takim prawie niespotykanym dziś formacie, kulturze, prezencji.

Dłatego staram się uciekać do innych, dawnych czasów. Takim wehikułem są dla mnie lektury. Czytałem niedawno „Seans w Domu Egipskim” Maryli Szymiczkowej. Nie zdradzę żadnej tajemnicy jeśli napiszę Pani, że pod tym pseudonimem ukrywają się Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński. Powieść jest świetnie osadzona w realiach *fin de siècle'u*, napisana – przez młodych przecież literatów – precyzyjną, piękną polszczyzną. Dodajmy do tego wątek sensacyjny, to będziemy mieli pasjonującą lekturę. Tak pasjonującą, że chwilami zapominałem w jakiej epoce żyję. Ale o to mi właśnie chodziło.

A potem jak najbardziej współczesne spotkanie z Adamem Zagajewskim we wrocławskim Domu Literatury. Myśleliśmy z Anią, że będą tłumy. Nie było pusto, wręcz przeciwnie. Ale przecież mogło być dużo więcej osób. Poeta czytał różne wiersze, w tym niepublikowane. Jakże różni się spotkania z poetami profesjonalnymi od wieczorów najrozmaitszych bubków, którym się wydaje, że są najmądrzejsi w świecie! Zastanawiałem się, czy ci ostatni w ogóle cenią poezję Zagajewskiego, czy też uważają, że zepchnęli ją do lamusa. Sami najbardziej cenią własny bełkot i nieudolność. O tym też wspominał Adam Zagajewski. Stwierdził, że to wszystko związane jest z nieuctwem i zarozumiałstwem autorów.

Mieliśmy szczęście, że trafiliśmy na to spotkanie. Jak się okazało, poprzednie miało miejsce... czterdzieści cztery lata temu! W liście do prowadzącego ten wieczór Andrzeja Zawady poeta napisał kiedyś, że następnym razem będą się mogli znowu spotkać za kilkaset lat. My z Anią, oczywiście, też przyjdziemy...

Lubię wiersze Adama Zagajewskiego. Są komunikatywne, mówią o ważkich rzeczach w sposób odkrywczy, nowatorski, ale bez sztucznych udiwnień.

Jego tomiki są rozchwytywane. Kiedy Andrzej Zawada stwierdził, że nakłady książek pana Adama są wyczerpane, ten skwitował: „autor też”. W ten sposób chciałby być wyczerpany każdy autor. I tak minął listopad i zaczął się ostatni miesiąc roku.

Życzę Pani jasnych, kolorowych Świąt Bożego Narodzenia, zwiastujących miłość i nadzieję –

Stefan Jurkowski